

Wapiński, Roman

Politycy polscy XX wieku i ich obyczaje : stosunki wzajemne

Mazowieckie Studia Humanistyczne 8/2, 193-201

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roman Wapiński

POLITYCY POLSCY XX WIEKU I ICH OBYCZAJE STOSUNKI WZAJEMNE

Przedstawienie w miarę pełnej, sygnalizowanej tytułem zakresów, problematyki badawczej wymagałoby napisania kilkusetstronicowej monografii. Mając jednak na uwadze miejsce, jakie w swych badaniach poświęca im znaczna część historyków najnowszych dziejów Polski, można przyjąć, że i samo zwrócenie na nią uwagi może przynieść pewne korzyści. Przyczynić się do większego uwzględniania wpływu, jaki na przebieg wydarzeń politycznych wywierają stosunki między ich uczestnikami, w trudnej do przecenienia mierze warunkowane obyczajowością. Moim zdaniem dotychczas pełniej dostrzeganych jedynie przez nielicznych. Jak się wydaje, z dwóch przede wszystkim powodów: zawężania zainteresowań do samego przebiegu analizowanych wydarzeń (nieraz mikrografii) i często spotykanego ograniczania się do badań któregoś z wyodrębnianych okresów w dwudziestowiecznych dziejach Polski. Znaczna część z nas, nie wyłączając autorów biografii, przeceniając wpływ, jaki na zachowania uczestników życia politycznego wywierają tzw. przełomy¹, w zbyt małym stopniu bierze pod uwagę fakt, że wyobrażenia i zachowania działających po tych przełomach niejednokrotnie ukształtowały się wcześniej. W innych okresach dziejowych.

O niemal wszystkich dwudziestowiecznych politykach polskich możemy powiedzieć, że podejmowali działalność w epoce masowych ruchów politycznych. Jednak członkowie „pokolenia niepokornych”, odgrywający główną rolę w walce o odzyskanie niepodległości, a następnie w budowie państwa, wyrastali w epoce, w której dominowały jeszcze idee liberalne oraz wiara w postęp i w harmonijny rozwój społeczny. Natomiast uczestnicy następnych, możliwych do

¹ Zob. R. Wapiński, *1918–1945–1989. Przełomy czy logika ciągłości przemian dziejowych*, w: *XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15–18 września 1999 roku. Pamiętnik*, t. I, Toruń 2000, s. 75–82.

wyodrębnienia pokoleń ideowych, dojrzewali i wchodzili w czynne życie polityczne w epoce, w której panowały już inne systemy wartości². Możemy wprawdzie powiedzieć, że idea Polski wolnej była równie bliska zarówno działaczom opozycji antykomunistycznej lat siedemdziesiątych–osiemdziesiątych, jak i organizującym walkę o odrodzenie państwa członkom „pokolenia niepokornych”, ale tylko idea. Nie można bowiem zapominać, że większość działaczy tej opozycji wyrastała w PRL³. W niemal jednorodnej narodowo Polsce, w pozbawionym wolności, traktowanym przedmiotowo, zatowizowanym społeczeństwie⁴. Dlatego wszystkich wyrosłych w PRL (także tych, którzy w 1945 r. mieli co najwyżej 5–7 lat), niezależnie od żywionych przez nich przekonań politycznych, można – jak sądzę – objąć mianem „pokolenia PRL”. Na wszystkich bowiem, w różnym tylko stopniu, oddziaływały charakterystyczne dla PRL klimaty społeczne, polityczne i kulturowe, sprzyjające m.in. dwubarwnemu postrzeganiu „świata” i wierze w moc sprawczą słowa. Analizując więc stosunki między politykami XX w., zarówno między rzecznikami odmiennych opcji politycznych, jak i w obrębie zorganizowanych i nieformalnych grup politycznych, powinniśmy pamiętać, że mamy do czynienia z politykami (część z ludźmi uchodzącymi za polityków) wywodzącymi się z kilku pokoleń ideowo-politycznych („niepokornych, polskich wojen [przełomu], Polski niepodległej i PRL”). W każdym z nich mogły się znaleźć osoby dysponujące takimi samymi lub niemal takimi samymi predyspozycjami, jednak z takimi, które ujawniły je pełniej, nie przypadkiem najczęściej spotykamy się wśród członków „pokolenia niepokornych”. Ponadto ani na moment nie możemy abstrahować od wpływu, jaki na zachowania uczestników życia politycznego, zwłaszcza tych najwybitniejszych, wywiera ich osobowość.

„Niepokorni”, dorastając i podejmując działalność polityczną w latach wyraźnego spadku znaczenia sprawy polskiej, znacznie rzadziej, niż wywodzący się z następnych pokoleń, ulegali megalomanii narodowej. Większość aktywniejszych z nich w życiu politycznym, zdając sobie sprawę z trudności zrealizowania dążeń do odbudowy suwerennego, obejmującego trzy dzielnice zaborcze państwa, w latach poprzedzających rewolucję rosyjską 1917 r. i klęskę państw centralnych była zmuszona przejściowo akceptować rozwiązania cząstkowe, połowiczne. Stwarzające jednak – ich zdaniem – w bliższej lub dalszej perspektywie szanse pełnej realizacji tych dążeń.

Stosunki między nimi w niczym nie przypominały sielanki. Ci, którzy opowiadali się za podjęciem z Rosją walki zbrojnej, tym, którzy negowali jej sens,

² Zob. R. Wapiński, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991.

³ Według opracowanego w 1981 r. leksykonu NSZZ „Solidarność” (Gdańsk 1981) takich jego działaczy, którzy w 1945 r. mieli co najmniej 15 lat było niepełne 22%.

⁴ Wielokrotnie przypominającym swymi zachowaniami charakteryzowany u schyłku XIX w. przez Gustawa Le Bona tłum. Zob. G. Le Bon, *Psychologia tłumy*, Warszawa 1986.

zarzucali rezygnację z aspiracji niepodległościowych. Nie brakowało także walk bratobójczych. Jednak najwybitniejsi, zwalczając przeciwstawne poglądy, traktowali ich zwolenników jedynie jako przeciwników wysuwanych przez siebie propozycji rozwiązań. Nie obce im niejednokrotnie były zamiary podjęcia z nimi współpracy⁵. Nawet wtedy, gdy dzielące ich poglądy w danym momencie dzielnym całkowicie ją wykluczały, na ogół wzajemnie się nie deprecjonowali. Roman Dmowski, nie ukrywał niechęci do ruchu socjalistycznego, ale Józefa Piłsudskiego traktował jako „szlachetnego socjalistę”, który pozostał „zawsze owym dzielnym chłopcem, synem matki – patriotki, marzącym o wyzwoleniu swej ojczyzny”⁶. Zaś Piłsudski, relacjonując towarzyszącym mu w Japonii „9-ciogodzinną przyjacielską pogawędkę” z Dmowskim, informując ich m.in. o tym, że Dmowski „dumny jest z tego, że on to właśnie jest spirytus movens siedzenia pod miotłą i całej ich [Ligi Narodowej – R. W.] ugodowości, marzy o utworzeniu »rozumnie ugodowego« stronnictwa”, stwierdził: „Rozumiecie, że z tych faktów żadnego polemicznego użytku robić nie można. D[mowski] obowiązywał się do utrzymania w konspiracji naszego tutaj pobytu”⁷. A przecież celem podróży Piłsudskiego było uzyskanie wsparcia Japończyków dla walki zbrojnej z Rosją, którą Dmowski uważał za kolidującą z aktualnym interesem narodowym. Później też ich wzajemne stosunki można uznać za pokrewne zawartemu w strofach *Beniowskiego* stosunkowi Słowackiego do Mickiewicza: „tak się żegnają nie wrogi, lecz dwa na słońcach swych przeciwnych – bogi”. Po odzyskaniu niepodległości Dmowski objęcie przez Piłsudskiego stanowiska tymczasowego Naczelnika Państwa uznał za fakt „pomyślny” i mimo że już w początkach 1919 r. podejrzewał go, iż „śni o dyktaturze wojskowej, o roli Napoleona wypływającego na falach rewolucji”⁸, podtrzymywał tę ocenę jeszcze w chwili powrotu do kraju w maju 1920 r. Natomiast Piłsudski – jak się wydaje – gdyby nie musiał się liczyć z istnieniem uznawanego przez zwycięskie mocarstwa Komitetu Narodowego Polskiego, najchętniej pozbawiłby Dmowskiego możliwości udziału w realizacji polityki państwa już w pierwszych miesiącach po jego powstaniu⁹.

Zapewne ich wzajemne stosunki po odzyskaniu przez Polskę niepodległości określały przede wszystkim odmienne wyobrażenia jej charakteru (na ile miała

⁵ Zob. J. Molenda, *Piłsudzczycy a narodowi demokraci*, Warszawa 1980.

⁶ Sk. [R. Dmowski], *Historia szlachetnego socjalisty. Przyczynek do psychologii politycznej społeczeństwa polskiego*, „Przegląd Wszechpolski” 1903, nr 10, s. 772.

⁷ W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru”. Józef Piłsudski a wojna japońsko-rosyjska 1904-1905*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 27, s. 52.

⁸ Biblioteka Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, t. 7808, List do Stanisława Grabskiego z 14 marca 1919 r.

⁹ Zob. S. Biegański, *Polska wobec Europy południowo-wschodniej na przełomie 1918/1919*, „Niepodległość”, t. X, 1976, s. 79.

być państwem narodowym tylko Polaków) i bieżących celów polityki zewnętrznej, szczególnie wschodniej. Sądzę jednak, że w trudnym do przecenienia stopniu także postrzeganie przez nich swojej roli społecznej. Zwłaszcza przez Piłsudskiego, który, przypisując niemal wyłącznie sobie zasługi w odbudowie Polski, uznał się za jedyne polityka polskiego, mającego zawsze rację¹⁰. Sprzyjało temu upatrywanie w nim przez niemałą część aktywnych uczestników życia politycznego męża opatrnościowego, oczekiwanego od dziesięcioleci „Króla Ducha”, i ukształtowanie się w latach Wielkiej Wojny nieformalnej grupy politycznej – piłsudczyków. W większości znacznie od niego młodszy, całkowicie mu podporządkowani, jego decyzje i wskazania traktowali jako zawsze obowiązujące. „Było źle! – wspominał czasy po uwięzieniu Piłsudskiego w Magdeburgu przyszły jego następca – Wódz w więzieniu, nas dzielią i wywożą – cóż robić dalej. Komendant był nie tylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach”¹¹. Nie potrzebowali ich znać, gdyż – jak zanotował 19 lipca 1915 r. jeden z żołnierzy I Brygady: „Po co nam męczyć się myślami? Mamy przecież Piłsudskiego, mamy naszego Dziadka”¹².

Stosunki między pozostałymi politykami wywodzącymi się z „pokolenia niepokornych” najczęściej były podobne. Ich charakter określały bowiem nie tylko różne, niejednokrotnie całkowicie przeciwstawne opcje ideowo-polityczne i ambicje, ale także odrębności dzielnicowe i regionalne. Ze znacznym ich wpływem na powszednie kontakty mamy do czynienia również w środowiskach establishmentu społecznego. Z dążeniami do eliminacji konkurentów, bądź przynajmniej osłabienia ich pozycji, spotykamy się w świecie polityki zawsze i wszędzie. W Polsce odrodzonej niewątpliwie częściej, niż w ustabilizowanych państwach demokracji parlamentarnej. Przede wszystkim chyba dlatego, że w niej bardzo znaczna część uczestników życia politycznego kompromis skłonna była traktować jako odstępstwo, a udział w polityce jako rodzaj posłannictwa. W latach budowy zrębów państwowości i rządów parlamentarnych niemała ich część akceptowała rozwiązania kompromisowe, ale – jak się wydaje – tylko dlatego, że odrodzoną Polskę postrzegała jako spełnienie własnych i swych przodków marzeń. Olbrzymi, trudem zdobyty skarb, który łatwo można stracić. Sądzę, że gdyby wybitniejsi, odgrywający pierwszoplanowe role w życiu politycznym „niepokorni”

¹⁰ „List Wasz otrzymałem – pisał 5 czerwca 1916 r. do Heleny Radlińskiej – dzięki serdeczności za list i za dane w nim zawarte. Spostrzegam z niego jednak jedno, żeśmy widocznie z Wami nigdy długo razem nie pracowali, gdy sądzicie, że jestem ustepliwy i słowa na wiatr rzucam”. J. Piłsudski, *Korespondencja 1914–17*, oprac. S. Biegański, A. Suchcitz, Londyn 1984, s. 161.

¹¹ E. Rydz-Śmigły, *Schemat wspomnień z POW*, w: *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, J. Stachiewicz i W. Lipiński (red.), Warszawa 1930, s. 12.

¹² H. Pietrzak, *Sześć lat wojny (Pamiętnik polskiego żołnierza)*, Łódź 1936, s. 51.

tak państwa nie traktowali, to pisalibyśmy nie o zamachu majowym a o wojnie domowej, a i późniejsze dzieje wewnętrzne Polski byłyby znacznie bardziej burzliwe.

Politycy, wywodzący się z dwóch następnych pokoleń, „polskich wojen i Polski niepodległej” w nie mniejszym stopniu doceniali posiadanie państwa, być może, że nawet w większym, postrzegali je jednak – jak można sądzić – odmienne. Odrodzona Polska jawiła się w ich oczach jako takie samo państwo, jak Niemcy czy Francja. Nie jako wynik szczęśliwego zbiegu okoliczności, a jako rezultat ich czynu zbrojnego. Zdaniem legionistów i peowiaków, zwłaszcza żołnierzy I Brygady, już tego podjętego przez garstkę, zainaugurowanego wymarszem pierwszej kadrowej z Oleandrów¹³. Czuli się jedynymi, którzy podjęli walkę o odbudowę państwa, z natury rzeczy predestynowanymi do sprawowania w nim władzy. Umacniani w swoich poglądach przez ubóstwianego Komendanta, w znacznie jeszcze mniejszym niż on stopniu skłonni byli dzielić się nią z „filistrami”. Zwłaszcza po zwycięskim zamachu majowym.

Piłsudski, poczynając od 1923 r. nie wzdragał się przed publicznym deprecjonowaniem rzeczywistych i potencjalnych konkurentów i wysuwaniem wobec nich demagogicznych, częstokroć pozbawionych podstaw oskarżeń, a po maju 1926 r. dążył do pozbawienia ich wpływu na politykę państwa. Poza decyzjami o uwięzieniu generałów Jana Rozwadowskiego i Włodzimierza Zagórskiego oraz części przywódców legalnej opozycji w Brześciu, ograniczał się jednak do posunięć personalnych i ataków słownych. Zdając sobie sprawę z posiadanego wysokiego prestiżu, nie traktował zresztą przeciwników swych koncepcji jednako. Uważanego za jednego z głównych konkurentów generała Władysława Sikorskiego, pozbawił dowództwa Okręgu Korpusu we Lwowie, nie przeniósł go jednak w stan spoczynku. Status „generała do dyspozycji” niewątpliwie był formą dyskryminacji, ciążył Sikorskiemu, ale nie pozbawiał go nadziei na ponowne objęcie stanowiska dowódczego w przyszłości.

Piłsudczycy, zwłaszcza wywodzący się z młodszych pokoleń, walkę z uznawanymi za wrogów Komendanta pojmowali prościej. Jak na to wskazuje „zaginięcie” generała Zagórskiego, pobicie Jerzego Zdziechowskiego i innych, nie cofali się przed użyciem siły fizycznej. Ten, kto przez nich był traktowany jako wróg Komendanta, jak Sikorski, nie mógł nawet wziąć udziału w jego pogrzebie. Jak się rychło okazało, niewielką również wyrozumiałość okazywali wobec swoich. Dość wspomnieć o stanowisku zajęтым przez następców Piłsudskiego w latach 1935–1939 wobec dwóch, uchodzących w powszechnej opinii za najbliższych

¹³ Pogląd taki – być może nieświadomie – dotychczas podtrzymuje niemała część historyków, „zapominając” m.in. o tym, że szanse odbudowy zjednoczonego państwa były diametralnie różne w 1914 i w 1918 r. i o tym, że do jesieni 1918 r., w następstwie kryzysu przysięgowego z lipca 1917 r., w szeregach dotrwała jedynie ich mniejszość.

jego współpracowników. O zepchnięciu na margines generała Kazimierza Sosnkowskiego, o niechęci powierzenia mu stanowiska dowódczego we wrześniu 1939 r., i o wyeliminowaniu z kręgów elity władzy prawej ręki Piłsudskiego – po maju 1926 r. – Walerego Ślawka.

Zachowania młodych piłsudczyków po 1926 r., zarówno wobec przeciwników politycznych, jak i konkurentów w obozie pomajowym, nie odbiegały zasadniczo od demonstrowanych przez młodych narodowców. Tyle tylko, że piłsudczycy, sprawując monopolistyczną władzę w państwie, dysponowali większym zestawem środków, umożliwiających pozbycie się konkurentów. Mogli to czynić mniej demonstracyjnie. Po 1935 r. mogli bez trudu spowodować umieszczenie w lokalach publicznych portretów kreowanego na nowego wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, podczas gdy młodzi przywódcy Stronnictwa Narodowego musieli ograniczyć się w 1936 r. do zalecenia usunięcia z lokali stronnictwa portretów Ignacego Paderewskiego i generała Józefa Hallera. Bardziej zaś krewcy narodowcy w obronie swoich racji i zwartości swoich szeregów, w walce z hołdującymi nieco innym poglądom członkami „obozu narodowego” uciekali się do takich samych metod, jakimi posługiwali się w walce ze zdeklarowanymi przeciwnikami politycznymi i Żydami. Wojciech Wasiutyński, wówczas działacz odłamu Obozu Narodowo-Radykalnego znanego pod mianem ONR „Falanga”, napadnięty w 1937 r. przez bojówkę ONR „ABC”, nazajutrz został już pomszczony. On został pobity łomami, leżał przez parę miesięcy w szpitalu i dopiero po operacji odzyskał mowę, a przywódca bojówki ONR „ABC”, postrzelony przez falangistów, utracił nogę¹⁴. A takich porachunków, niejednokrotnie krwawszych, nie zabrakło również w czasie okupacji.

Zwróciłem uwagę na dwa środowiska młodych: piłsudczyków i narodowców, gdyż – jak sądzę – począwszy od przełomu lat dwudziestych i trzydziestych w ich kręgu oddziaływanie pozostawała zdecydowana większość młodych Polaków, legitymujących się średnim lub wyższym wykształceniem, bądź wówczas je zdobywających. Tworzących gros najbardziej wpływowych środowisk politycznych pokoleń „polskich wojen i Polski niepodległej”. Zwolenników sięgania dla rozstrzygnięcia sporów politycznych po łomy, pistolety i kastety nie było wprawdzie wśród nich wielu, ale nie ulega wątpliwości, że dominowali postrzegający świat i swe zadania prosto. W znacznie mniejszym stopniu, niż „niepokorni”, brali m.in. pod uwagę słabości położenia kwestii polskiej. Piłsudczycy odwoływali się do Piłsudskiego, narodowcy do Dmowskiego, jednak i wśród jednych i drugich zarówno przed agresją na Polskę, jak i w czasie wojny, takich, o których można by powiedzieć, że nawiązują do stylu myślenia swoich preceptorów, nie znajdujemy. Wśród pierwszych już w drugiej połowie lat trzydziestych przeważali rzecz-

¹⁴ W. Wasiutyński, *Prawą stroną labiryntu. Fragmenty wspomnień*, oprac. i red. W. Turek, wstęp W. Walendziak, Gdańsk 1996, s. 151–152.

nicy polityki w duchu integralnego nacjonalizmu, a wśród drugih preferujący jako wartość samoistną czyn. Zwiększającemu się pokrewieństwu ideologicznemu nie towarzyszyła jednak gotowość zawarcia trwalszego kompromisu politycznego. Każde bowiem z tych środowisk tylko sobie przypisywało prawo do posiadania „niepodważalnej prawdy” i sprawowania rządów w Polsce.

A ponieważ i w pozostałych środowiskach politycznych także dominowali mało skłonni do szukania rozwiązań kompromisowych¹⁵, to fakt utrzymywania się i w okupowanym kraju, i na emigracji rzucających się w oczy dystansów między najbardziej aktywnymi uczestnikami polskiego życia politycznego dziwić nie powinien. Być może, że wpływ dzielących ich różnych wizji powojennej Polski na zachodzące między nimi relacje byłby mniejszy, gdyby znalazły się wśród nich cieszące się dużym autorytetem indywidualności. Takich jednak, porównywalnych z Piłsudskim, Dmowskim i Witosem, moim zdaniem wśród nich nie znajdujemy. Wywodzący się z pokoleń „polskich wojen i Polski niepodległej” politycy (w zdecydowanej większości hołdujący przede wszystkim etyce przekonań, a nie odpowiedzialności¹⁶), czuli się – jak się wydaje – całkowicie równymi. I w swoich kontaktach z pozostałymi uczestnikami życia politycznego, zwłaszcza opowiadającymi się za innymi rozwiązaniami, podświadomie to uwzględniając, chcąc podkreślić swoją ważność, częstokroć przesadnie ekspozowali swoje racje. W niemałym też stopniu do rzutu na wzajemne stosunki polaryzacji stanowisk przyczyniło się ówczesne, wyraźnie pogarszające się w końcowej fazie II wojny światowej położenie sprawy polskiej. Poczucie niemożności, a takie zaczęło chyba w latach 1944–1945 przeważać, nigdy bowiem nie sprzyja nawiązaniu dialogu.

W najmniej dogodnych warunkach, sprzyjających kształtowaniu przydatnych w życiu politycznym wyobrażeń i zachowań, wchodzili w nie członkowie pokolenia PRL. Zarówno ci, którzy w mniejszym lub większym stopniu partycypowali w istniejącym do 1989 r. w kraju systemie władzy, jak i ci, którzy pozostawali wobec niego w opozycji. Bowiem i jedni, i drudzy wchodzili w skład społeczeństwa, pozbawionego swobód politycznych, poddanego stałej ingerencji organów wykonawczych państwa, dotyczącej wszystkich dziedzin życia publicznego. Rola społeczna zdecydowanej większości pierwszych, niemal wszystkich poza wchodzącymi w skład ścisłego kierownictwa monopartii, *de facto* ograniczała się do wykonywania poleceń. Zaś drugih – przynajmniej do przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – do demonstrowania sprzeciwu. Najczę-

¹⁵ W trudnym do przecenienia stopniu przyjęcie ich utrudniała pogłębiająca się od początków lat trzydziestych ideologizacja życia politycznego. Wydaje się, że już wtedy, także w następstwie przedmiotowego traktowania społeczeństwa przez obóz rządzący, zaczął o sobie dawać znać ostro zarysowany podział na „my” i „oni”.

¹⁶ Zob. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył M. Dębski, Warszawa 1987, s. 32–33.

ściej – na skutek obaw przed represjami – tylko jednostkowego¹⁷. Jednak i po sierpniu 1980 r., gdy obawy te uległy wyraźnemu zmniejszeniu, a opozycja objęła szersze kręgi społeczne, do schyłku 1988 r. jej środowiska przywódcze ograniczały się tylko do wyrażania sprzeciwu. I nie można się temu dziwić. Zawsze bowiem opozycji w państwach totalitarnych i autorytarnych, pozbawionej możliwości objęcia władzy w wyniku wyborów parlamentarnych, tylko on pozostaje.

Stosunki między aktywniejszymi członkami monopartii (PPR, PZPR) a uczestnikami opozycji, począwszy od 1944 r. – jak się wydaje – do schyłku lat osiemdziesiątych, na ogół były nacechowane wrogością. Użyłem określenia „na ogół”, gdyż nie tak rzadko bądź więzy rodzinne, bądź środowiskowe kontakty towarzyskie, przyczyniały się do jej tonowania. Do dość chyba wyraźnego i częstego zmniejszania dzielących ich dystansów, mimo zachowania się podziałów na „my” i „wy”¹⁸, zaczęło dochodzić w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W jakiejś mierze w rezultacie osłabienia stopnia represyjności reżimu, w jakiejś też w następstwie pomnażania szeregów opozycji, m.in. przez występujących w latach 1981–1982 z PZPR (lub z niej po wprowadzeniu stanu wojennego wykluczanych).

Utrzymywanie się podziałów na „my” i „wy” także dziś, kilkanaście lat po odzyskaniu przez Polskę suwerenności i przyjęciu ustroju parlamentarno-demokratycznego, dziwić nie powinno. Nie tylko dlatego, że te „historyczne” podziały są często jedynym wyróżnikiem, pozwalającym dostrzec różnice między tymi uczestnikami życia politycznego, którzy legitymują się dawną opozycyjnością, a tymi, którym przypisuje się rodowód komunistyczny. Także i dlatego, że bardzo znaczna część wchodzących po 1989 r. w skład formalnych elit władzy, zarówno centralnych, jak i lokalnych jej organów, to „bohaterowie chwili”. Ludzie, którzy znaleźli się w nich nagle, nie rzadko jedynie dlatego, że są postrzegani jako politycznie bliscy. Takich, którzy dysponowali wcześniej nabytymi umiejętnościami organizowania życia publicznego, nawet wśród decydujących o losach państwa, wielu wśród nich nie znajdujemy. Wywodzący się ze sprawującej do 1989 r. monopoliczną władzę monopartii, w większości byli tylko lokalnym jej aktywistami. Wykonawcami poleceń jej kierownictwa. A rekrutujący się z kręgów rzeczywistej opozycji, do utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego ograniczali się do walki z państwem.

¹⁷ Liczba ich gwałtownie wzrosła dopiero po 1989 r., w niemałej mierze w rezultacie upowszechniającej się od sierpnia 1980 r. w Polsce amnezji.

¹⁸ Nie odmawiając dużej trafności spostrzeżeniu Andrzeja Walickiego, że zorganizowana opozycja zastąpiła postrzeganie członków PZPR „jako obcego ciała [...] manichejskim podziałem na »my« i »wy«” (A. Walicki, *Polskie zmagania z wolnością widziane z boku*, Kraków 2000, s. 134), uważam, że co najmniej do utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego mamy do czynienia z widzeniem takiego podziału również przez aktywniejszych członków PZPR. Tyle tylko, że od „okrągłego stołu” był on przez nich znacznie słabiej akcentowany.

Poczucie wspólnej odpowiedzialności za państwo, osłabione już w czasach dominacji pokoleń „polskich wojen i Polski niepodległej”, teraz daje o sobie znać *de facto* tylko okazjonalnie. Miał wiele racji Jerzy Giedroyc, gdy w jednym z ostatnich wywiadów, odpowiadając na pytanie: „czy istnieje w obecnym życiu politycznym Polski kontynuacja myśli państwowej? Czy mógłby Pan wskazać kogoś, kto ją kontynuuje?” – stwierdził: „Nie ma takiej osoby. Bardzo mi przykro... Musiałbym się zastanowić, ale pierwsza myśl jest taka, że nie widzę nikogo”¹⁹. Osąd to wprawdzie zbyt skrajny, ale czy pozbawiony podstaw?

¹⁹ Z Jerzym Giedroyciem rozmawiają Leszek Szaruga i Joanna Szwedowska, w: L. Szaruga, *Przestrzeń spotkania. Eseje o KULTURZE paryskiej*, Lublin 2001, s. 15–16.